

Kazimierz Szymeczko

## Pionki na szachownicy

---

Homel, Białoruś, sierpień 2020

– Przepadło. Wyjeżdżamy. – Ojciec wyłączył telewizor.

– Europa nas poprze! – Mama podeszła do okna.

Ulicą toczył się migający światłami radiowóz. Gdzieś w centrum gruchnęło. Granat hukowy czy strzał z karabinu? W prawie każdym mieście milicja rozganiała manifestacje.

Dziadek sięgnął po pilota i włączył odbiornik. Elegancki spiker podawał same dobre wiadomości. Prezydenci Azerbejdżanu i Rosji gratulowali zwycięstwa Aleksandrowi Łukaszence. Przywódca Chin także uznał wynik sfalszowanych wyborów.

– Wiadomo, że tyran, ale nasz, znany. Nie pierwszy raz wygrywa. Prezydent to prezydent – rozłożył ręce starszy mężczyzna.

– Europa nas poprze – powtórzyła matka.

– Tak... Będą manifestacje, światła, kolorowe festyny solidarności, ale to nam nie pomoże. – Tata pokręcił głową. – I tak wkrótce wszyscy o nas zapomną.

– Wiaczesławie, trzeba mieć nadzieję – westchnęła gorzko mama.

– Pakujemy się. Tu już nic nie zdziałamy – mruknął rodzic.

Przesunąłem wzrokiem po trójce bliskich. Zobaczyłem w ich twarzach rezygnację, nadzieję, rozgoryczenie, pogodzenie z losem, strach. Każdy inaczej odbierał wyniki wyborów. Tylko mały Daniel bawił się dinozaurami, zupełnie niezainteresowany polityką.

Ojciec od kilku lat wyjeżdżał do Polski, by montować instalacje fotowoltaiczne. Wracał po kilku miesiącach i przywoził zarobione euro i dolary. Na Białorusi nie miał szans na awans, bo dwukrotnie był sądzony. Gdy rozdawał polityczne ulotki, postawiono mu zarzut zaczepiania przechodniów i zaśmiecania ulicy reklamami. Po odpaleniu na wiecu flar w kolorach opozycji – wyrok za spowodowanie niebezpieczeństwa pożarowego w miejscu publicznym. Byłem z niego dumny, choć sądy traktowały go jak pospolitego chuligana. Oficjalnie wszyscy obywatele kochali prezydenta Łukaszenkę.

– To nie jest normalne, żeby dobry fachowiec musiał szukać roboty za granicą – mruknął dziadek.

– Wielu ludzi opuszcza swoje kraje. Szukają pieniędzy, perspektyw, wolności, spokoju – odpowiedział tata.

Wyjazdy ojca były na dłuższą metę uciążliwe i odbijały się na całej rodzinie. Miałem nadzieję, że kiedyś zamieszkamy tam, gdzie rodzice znajdą dobrą pracę, i będziemy razem. Nie myślałem, że stanie się to już teraz, z powodu wyborów. Zrozumiałem, że lekcje angielskiego i kurs polskiego online przydadzą mi się już niedługo.

– Czy w Polsce żyją dinozaury? – spytał Daniel.

– Jasne – uśmiechnąłem się smutno.

Bytom, Polska, jesień 2020

Podeszli do mnie we trzech.

– Komu kibicujesz?

Pomyślałem, że nie ma powodu, by kłamać.

– FK Homel – odpowiedziałem.

– Co on gada? – zmierzył mnie wzrokiem ten wyższy.

– Hokejowy Klub Dynamo Mińsk – próbowałem ratować sytuację.

– To Rusek. Spuścimy mu łomot. Na wszelki wypadek – zaproponował niższy.

Nie potrafiłem wytłumaczyć, że jestem z Białorusi, mieszkam w Bytomiu od niedawna. Chodzę do siódmej klasy, a mój brat do przedszkola. Że wynajmujemy dwa pokoje u pani Łucji. Że gram w szachy, a na polskiej piłce nożnej w ogóle się nie znam.

– Dajmy mu szansę – podrapał się po karku ten trzeci. – Za kim kibicujesz?! – krzyknął, jakby decybele ułatwiały zrozumienie pytania.

Instynkt podpowiadał mi, że lepiej byłoby wiać, niż wdawać się w dyskusje narodowościowe, ale musiałem coś wyjaśnić.

– Nie jestem Rosjaninem. Jestem Białorusinem – wytłumaczyłem.

– Spartak Moskwa? Putin? Łukaszenka? Bandy UPA? – środkowy w swoim przekonaniu rzucił mi koła ratunkowe.

– Trudny przypadek. Może mu zrobimy oklep za wszystko po trochu? – niecierpliwił się najwyższy.

– Dobra. To wszystko jedna banda. Resztki po Związku Radzieckim.

Środkowy pchnął mnie. Odbiłem jego ręce, ale zatoczyłem się. Wtedy ten trzeci podstawił mi od tyłu nogę. Poczułem, że lecę na plecy.

– Zostawcie go! – Dziewczyna wyrosła jak spod ziemi.

Nie wiedziałem, czy szybko podnieść się z chodnika, czy ostaniać ramionami głowę, czy dziękować nieoczekiwanej wybawicielce.

– Z drogi, matyły! To uchodźca. Nie słyszeliście o sfałszowanych wyborach na Białorusi? Ta rodzina uciekła przed prześladowaniami. Chłopak chodzi do 7A. Obok waszej szkoły.

Może trochę przesadzała, ale byłem jej wdzięczny.

– Bez urazy, koleś. Możesz kibicować swoim. My oglądamy rozgrywki z różnych krajów. FC Barcelona? Bayern Monachium?

– Może być. – Skinąłem głową z rezygnacją.

– Będzie nam miło, jeśli w twoim sercu zagości Polonia Bytom. Mam na imię Tomek – wyciągnął rękę.

– Mikołaj – przedstawiłem się.

Dziwaczni kibice odeszli szukać kolejnych niezdecydowanych.

– Jestem Zosia. Nie przejmuj się nimi. To taki lokalny koloryt. Polonia i Szombierki grają w czwartej lidze, ale to kluby ze stuletnią tradycją. Wpadnij na derby Bytomia, to zobaczysz większych oryginałów

– uśmiechnęła się.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Zauważyłem ją już dawno, ale nie było okazji pogadać.

– Mogę cię zaprosić na lody? – wypaliłem.

– Kujesz żelazo, póki gorące. Teraz lecę na muzykę, ale możemy spotkać się jutro. Pasuje?

– Bardzo!

Nie pytałem, o co chodzi z tym żelazem. Może to jakiś miejscowy obyczaj?

Homel, Białoruś sierpień 2021

– Mikołaj to oszust, dziadku – poskarżyłem.

– To poważne oskarżenie – odparł.

– Powiedział mi, że w Polsce są dinozaury. Mieszkamy tam już rok i nie widziałem ani jednego.

– Może się chowają przed ludźmi? Nie trać nadziei, Danielku.

– Na razie to widziałem takie ruchome w parku rozrywki. Były ogromne. Kłapały paszczami, machały ogonami, ryczały!

– Może były prawdziwe, tylko takie... polskie?

– Jeden mrugnął do mnie – ściszyłem głos.

– Skoro was stać na takie atrakcje, to trzeba korzystać – zadumał się.

– Mamy już numery PESEL i rodzice co miesiąc dostają pieniądze dla dzieci. Zabrałem rodzinę na wycieczkę do wesołego miasteczka, a Mikołaj do zoo.

Dziadek podrapał się po podbródku.

- Naprawdę! A teraz łązi po mieście z taką jedną Zosią. To jego narzeczoną – zachichotałem.
- Polka?
- No. Spotykają się po południu, bo rano siedzą przed laptopem i uczą się w szkole przez internet. A ja normalnie chodzę do przedszkola. Występowałem w jasełkach, mówiłem wiersz na Dzień Matki i na festynie przed wakacjami. Potrafię mówić po polsku.
- A te jasełka to taki teatrzyk z Dziadkiem Mrozem i Śnieżynką?
- Bardziej ze świętą rodziną. Byłem pastuszkami, ale w przyszłym roku mogę być Królem Kacprem! Dziadek kiwał głową i milczał.

\*

Nie opowiadałam teściowi, że pracuję jako pomoc kuchenna. Mam robotę na umowę o pracę i już. Dzięki temu, że jestem zatrudniona, łatwiej mogłam załatwić świadczenia dla dzieci. Najpierw to była tułaczka po urzędach. Na szczęście kolega Władysław poznał nas z Polakiem, który dobrze mówi po rosyjsku. Dyrektor ośrodka „Caritas” poszukiwał kucharki. Doradził mi, żebym zarejestrowała się w urzędzie pracy jako bezrobotna albo poszukująca. Udało się. Zatrudnił mnie i jeszcze na tym zyskał jakieś ulgi podatkowe, bo mnie aktywizował zawodowo. Obieram ziemniaki i kroję warzywa do zupy. Na Białorusi byłam księgową. No cóż... Inny świat.

\*

- Ci czterej to pewni ludzie, tato?
- Spokojna głowa, Władysławie. Studenci z Chin. Uczą się w Homlu, płacą i mają własny kąpielownię. To nic politycznego.
- Ojciec patrzył ma mnie spod krzaczastych brwi. Wreszcie zapytał prawie obojętnym tonem:
- Kiedy wracacie?
- Będziemy przyjeżdżali na wakacje, jak teraz. A potem się zobaczy.
- Chcecie tam zostać na stałe?
- Nie wiem jeszcze. Mam stałą pracę, chłopcy uczą się języka, nikt nas nie prześladowa. Tam można stanąć na rynku i głośno mówić, co się myśli.
- Bo w Polsce nikogo nie obchodzi, o czym myśli Białorusin. Byleby pracował – mruknął.
- Jak wszędzie. Kupiłem ci telefon z roamingiem. To taka usługa, że możemy do siebie taniej dzwonić.
- Dzięki – nie okazał entuzjazmu.

– Mam kontakty z naszymi. Mogę im wysłać tusz do drukarek, robić kserokopie, przekazywać informacje, zarządzać z Polski stroną internetową z wiadomościami dla opozycji.

Machnął ręką.

– Coś złego się dzieje. Coraz częściej słychać, że na granicy z Litwą i Polską zbierają się grupy młodych facetów. Diabli wiedzą, czy to przemytnicy, czy uchodźcy z Afganistanu, czy prowokatorzy. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– To może być robota Łukaszenki. Czasy niepewne i tu coraz gorzej. Pojechałbyś z nami do Polski? – zajrzałem mu w oczy.

– Nie.

\*

Dziadek nie rozumiał naszych decyzji, ale zaakceptował je. Kocham go, ale czuję, że między nami coś minęło i nie wróci. Podobnie jest z kumplami. Patrzą na mnie jak na zdrajcę, bo wyjechałem z ojczyzny. Jednocześnie zazdroszczą mi skrycie bluzy z logo Chicago Bulls, jeansów i oryginalnych adidasów. Nie powiedziałem im, że większość ubrań kupujemy w sklepach z odzieżą używaną. Nie mówię też, że mama przynosi tanie obiady z ośrodka, w którym pracuje. Zabiera z domu czteroczęściową menażkę obiadową i stoik na zupę. Swojskie posiłki jemy raz w tygodniu. Nie narzekam, ale wszystko się na świecie pomieszało. Córka pani Łucji pojechała do Niemiec, by opiekować się starszankami, których dzieci wyjechały do Hiszpanii. My pomagamy pani Łucji, spłacając w ten sposób część czynszu, a w naszym mieszkaniu w Homlu mieszkają Chińczycy. Polacy próbują szczęścia w Anglii, Anglicy w Australii, wirus covid migruje po świecie bez granic. Trochę szkoda, że wielu ludzi nie chce mieszkać u siebie. Że lepiej im za granicą.

Z drugiej strony poznałem Zosię i reprezentowałem szkołę w olimpiadzie szachowej. Doszedłem do finałów okręgu śląskiego. O tym dziadkowi powiedziałem. Dopiero tam znalazł się przeciwnik, który pozamiatał mną szachownicę. Kibice piłki mi nie dokuczają, bo uznają szachistów za nieszkodliwych dziwaków.

\*

Ja się nigdzie nie wybieram. Trochę się martwię o Danielka i Mikołaja. To nie jest normalne, żeby obcy rząd płacił co miesiąc sto dolarów na każdego dzieciaka. Czego chcą w zamian? Będą ich polonizowali? Odcinali od tradycji i kultury? Alena mówiła, że na Górnym Śląsku żyją prawie sami katolicy. Podobno jest w okolicy jedna cerkiew. I te numery PESEL... Jak w obozie koncentracyjnym. Wiaczesław i jego

żona są dorośli, ale dzieci szkoda. Mówią, że powodzi im się dobrze, ale czasy są niepewne. Trudno to zrozumieć.

Bytom, Polska, styczeń 2022

Pomagałem Zosi spakować głośnik i kable. W czwartki grywała na parkingu pod jednym z dyskontów.

– Dlaczego nie spróbujesz na rynku?

– Zbyt blisko szkoły muzycznej. Gdyby mnie zauważył mój nauczyciel, toby mi nogi powyrywał za chałturzenie. Tu zarabiam mniej, ale nie narzekam. Małą łyżką też można się najeść do syta.

– I tak masz szczęście, że możesz grać, gdzie chcesz. Na Białorusi już by cię legitymowała milicja.

Czyściła klarnet i wkładała kolejne elementy do walizeczki.

– Podobno do was wjechało rosyjskie wojsko?

Spojrzała na mnie uważnie.

– To tylko manewry. Dzwonił dziadek i powiedział, że to prawie sami poborowi. Tacy młodzi szeregowcy niewiele są warci w walce. Gdyby szykowałą się wojna, wysłaliby jednostki specjalne.

– A ten wasz Łukaszenka nie mógł odmówić Putinowi?

– Trudno powiedzieć. Po sfałszowanych wyborach Zachód odwrócił się od niego. No to wschód się zbliżył. On by chciał przekazać kraj jednemu ze swoich synów. To by już była dyktatura dziedziczna.

Ale trudno cały czas szantażować Moskwę remontami rurociągów. Wiesz, ich ropa i gaz idą do Europy przez nasze tereny, więc cwany prezydent mógł lawirować między sąsiadami. Teraz się skończyło...

Muszę ściągnąć nowe podkłady muzyczne. Nie można grać w kółko tych samych utworów i kolęd. – Zamknęła futerał instrumentu.

– Jak nie wirus, to sztuka. Myślałem, że pójdziemy do kina.

Popatrzyła na mnie z udawaną surowością.

– Skoro dziadek twierdzi, że wojny nie będzie, to praca może poczekać kilka dni. A może pojechałbyś ze mną do filharmonii? Jest bezpośredni autobus do Katowic.

– Nie wiem, w co się ubrać. Może innym razem – kluczyłem.

Roześmiała się.

– Gdy zrobi się trochę cieplej, wszystko będzie prostsze. Bez kwarantanny i zdalnego nauczania. Zabiorę cię na koncert plenerowy.

– A ja proponuję bytomski jarmark staroci. Możemy pooglądać, możesz pograć dla kolekcjonerów – wykręcałem się.

Szliśmy w stronę osiedla, trzymając się za ręce i przekomarzając.

Bytom, Polska, 24 lutego 2022

Od czwartku pełno było informacji o wojskach rosyjskich na Ukrainie, ale jedni mówili o manewrach, inni o operacji wojskowej, jeszcze inni o prowokacjach, ostrzale artyleryjskim granicy lub konflikcie. Słowo „wojna” pojawiało się i znikowało w różnych mediach.

W piątek ojciec zadzwonił do dziadka, który też nie wiedział, co się dzieje, i zacytował stare porzekadło: Pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda. Ostrzegał, żeby nie wierzyć nikomu i czekać. Telewizja białoruska mówiła o akcji Rosji przeciwko neonazistom ukraińskim.

W sobotę znalazłem w internecie nagrania z monitoringu Kijowa. Centrum miasta wyglądało spokojnie, może ruch samochodów był mniejszy niż zwykle. Nie było widać zniszczeń ani pożarów. Każda strona obstawała przy swojej wersji wydarzeń.

Wszystko zmieniło się w poniedziałek. Pani Łucja zaprosiła ojca na rozmowę. Pojechałem z nim. Czynsz był opłacony, wszystkie warunki umowy realizowane na bieżąco, więc o co mogło chodzić?

– Usiądźcie, proszę. – Starsza pani wskazała nam krzesła. – Rozmawiałam z córką.

– To dobrze. Proszę ją pozdrowić. – Tata próbował podtrzymać rozmowę.

– Weronika powiedziała, że powinnam rozwiązać z wami umowę. Właściwie to mieszkanie może mi być potrzebne.

– Jesteśmy solidnymi lokatorami. O co chodzi? Niedawno przedłużyliśmy umowę do końca sierpnia. – Ojciec oparł dłoń na kolanach i pochylił się ku gospodyni.

– No tak, ale jest tam zapis, że mogę wypowiedzieć najem wcześniej.

– Z odpowiednim wyprzedzeniem. Nie może nas pani usunąć z mieszkania z dnia na dzień.

– Chodzi o wojnę na Ukrainie? – wtrąciłem.

– No... właściwie tak, to też.

– I o to, że jesteśmy Białorusinami? – dodałem.

– To już ty powiedziałeś, młody człowieku.

Cisza trwała dłuższą chwilę. Pani Łucja zacisnęła usta i czekała na naszą reakcję. Ojciec uznał, że próby tłumaczenia, że nie my napadliśmy na Ukrainę, niewiele pomogą. Sprawdził coś w smartfonie i odchrząknął.

– Okres wypowiedzenia trwa trzy miesiące.

– Zaszła nadzwyczajna zmiana stosunków – wyrecytowała twardo gospodyni.

– Chce pani wynająć mieszkanie Ukraińcom? – zapytał ojciec.

– To już nie wasza sprawa. Jest mi potrzebne – słowami budowała barykadę.

– Umówmy się, że opuścimy lokal do końca marca. Miesiąc to rozsądny termin. Zwróci nam pani kaucję i zawrzemy ugodę.

– Córka twierdziła, że za dużo ryzykuję. Jeśli ktoś wybije wam szyby w oknach, to kto za to zapłaci?  
Tata pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Miesiąc, jak mówiłem, albo spotkamy się w sądzie – przestał być uprzejmy.

– Niech będzie, ale chcę to mieć na piśmie.

– Zgoda.

Zastanawiałem się, gdzie podziąkała się miła starsza pani, która uczyła Daniela polskich piosenek. Została po niej zawziętość, upór i jakiś lęk, na które nie mogliśmy nic poradzić.

\*

Daniel stał w progu usmarkany i zapłakany.

– Co się stało? – Podałem mu chusteczkę.

Bełkotał coś, ale tak szlochał, że niewiele mogłem zrozumieć z jego tłumaczeń.

– Napij się czegoś. Chcesz, zrobię ci herbaty rozpuszczalnej albo kakao – objąłem go ramieniem.

Po kwadransie zaczął opowieść od nowa, ale nadal beczał, jakby zgubił klucz do nieba.

– Patryk powiedział, że nie będę królem Kacprem w jasełkach.

– Oj tam, to będziesz Baltazarem – odetchnąłem.

– Ale chłopcy przegłosowali, że mogę być tylko osiołem albo Herodem – znów się rozpłakał.

– Pożyjemy, zobaczymy. Do jasełek jeszcze prawie rok – próbowałem go pocieszyć.

– Ale ich było więcej. Oni mnie... oni mnie... – I w bek.

– Pobili cię?!

– Nie, przegłosowali. Powiedzieli, że w Polsce jest demokracja i dlatego dobre role mogą grać tylko Polacy i Ukraińcy. A Rosjanie te złe.

– Jesteśmy Białorusinami. Nie popieramy Putina.

– Ale chłopcy przegłosowali, że to wszystko jedno, bo Ruski, to Ruski. I nie będą się ze mną bawić, bo moja kadra narodowa jest wykluczona z rozgrywek.

– Jaka znowu kadra?

– No... ja.

Siedziałem bezradny. Uciekliśmy przed dyktaturą, to oberwało nam się od demokracji z powodu króla Kacpra z nie wiadomo jakiej dynastii. W dodatku zapomniałem już, jakie zasady logiki obowiązują w przedszkolu.



\*

Mama wróciła z popołudniowej zmiany, gdy Daniel spał.

– Coś taka markotna? – spytał ojciec.

– W pracy mówili, że będą teraz przyjmować Ukrainki. Dyrektor mnie nie wyrzuca, ale kończą mu się ulgi z powodu mojego zatrudnienia. Za jakieś trzy miesiące będzie miał kilka chętnych na moje miejsce. Może mnie przesuną na inne stanowisko?

– Nie mogą cię zwolnić bez powodu – oburzyłem się.

– Wszystko mogą. Umowę mam na czas określony. Do końca maja. A jak nie przedłużą?

– U nas w brygadzie mówią, że Ukraińcy już dostają lepsze zlecenia. Niby żadna różnica, ale sympatia jest po ich stronie. Na razie nie wygryzą nas z zakładania fotowoltaiki, ale na wszystkich stronach internetowych są niebiesko-żółte wstążki. Flagi białoruskiej nigdzie nie widziałem – prychnął.

– Kto to zrozumie?

Było mi żal i Ukraińców, i nas. Nie wiem, kogo bardziej. Oni stracili więcej, ale to nie my zburzyliśmy ich domy. Nadal nie wiadomo, kto zagra role królów w przyszłorocznych jasełkach.

Bytom, Polska, 5 marca 2022

Wędrowałem po jarmarku staroci. Między tandetą można było wypatrzeć ładne lampy naftowe, obrazy, numizmaty i przedwojenne widokówki. Spodobał mi się stół szachowy z trzech gatunków litego drewna. Do tego komplet bierok z onyksu. Cena, niestety, kolekcjonerska.

Pomyślałem, że gdyby udało się przewieźć pełny bagażnik tego, co można znaleźć w Homlu na strychach starych domów, mielibyśmy fundusze na następne pół roku. Pomarzyć można. Na razie liczyliśmy każdą złotówkę, bo tata pracował tylko przez trzy dni w tygodniu.

Zosia grała przy głównej alejce. Stanąłem z boku i słuchałem. Rozpoznałem „Uleć na skrzydłach wiatru”, pieśń, której uczyłem się jeszcze w starej szkole. Trochę mnie to zdziwiło, bo fragment muzyczny pochodził z rosyjskiej opery „Książ Igor”. Słuchaczom to nie przeszkadzało i złotówki gęsto lądowały w kartonowym pudełku. A może kluczem do sukcesu było to, że Zosia przewiązała klarnet niebiesko-żółtą wstążką? Potem grała „Sokoły”, „Czerwoną kalinę” i „Podaj rękę Ukrainie”.

Podszedłem bliżej, gdy zrobiła sobie przerwę. Podniosłem skrzynkę. Na oko było tam z pięćdziesiąt złotych.

– Zarobiłam w godzinę. Mam zamiar pograć jeszcze ze dwie. Nikt nie pyta o szczegóły, pozwolenie, wiek. Straż Miejska udaje, że mnie nie widzi. To jakiś obłąd. Gdybym chciała, mogłabym zostawić te pieniądze dla siebie. To kusi.

- Skąd miałaś ukraińską flagę? – Nie podjąłem tematu, bo wiedziałem, że pieniądź zmienia ludzi podobnie jak jego brak.
  - To pasek z wojewódzkiego konkursu muzycznego. Górny Śląsk ma te same barwy co Ukraina, tyle że żółtym z góry.
  - Faktycznie... – Przypomniałem sobie medal z olimpiady szachowej. – Myślisz, że gdybym założył koszulkę w odpowiednich barwach i grał z każdym chętnym, to też bym zarobił? – zażartowałem.
  - Jasne! Możesz brać po dysze za kwadrans plus piątaka za zwycięstwo. Każdy chętnie pomoże ukraińskiemu uchodźcy, któremu została tylko szachownica.
  - Jestem Białorusinem.
  - Żadna przeszkoda. Jest poryw serca, solidarność, akcja humanitarna, zrzutka narodowa, euforia i duch walki.
  - No to są też oszuści – uśmiechnąłem się kwaśno.
  - To chyba nieuniknione – przytaknęła ze smutkiem. – To, co zarobiłam, wpłacę na konto pomocy.
  - Przecież wiem – objąłem ją ramieniem.
- Poprawiła stroik i włączyła podkład muzyczny. Zagrała jedną z ballad Bułata Okudźawy; Gruzina, który większość życia spędził w Moskwie. Ludzie byli zachwyceni tym, co uznali za ukraińskie.

Ruda Śląska, Polska, 25 marca 2022

Wojna toczyła się coraz bliżej granicy. Rosyjskie rakiety spadły na Lwów. Jednocześnie trwał festyn bratnich narodów, do którego nas nie zaproszono. Polacy zapomnieli już o sfałszowanych wyborach i aresztowaniach opozycjonistów białoruskich. Teraz Łukaszenka był wrogiem, a my razem z nim.

Było mi żal Ukraińców, którzy stracili bliskich lub dorobek życia, a jednocześnie zazdrościłem im. Po przekroczeniu granicy oferowano im bezpłatne zakwaterowanie, pomoc psychologa, lekarza, tłumacza, jazdę bez biletu i nie wiadomo co jeszcze. Nie wypominam ofiarom wojny ciepłych posiłków, mydła i śpiwora. Pomoc humanitarna należała im się. Nas nikt nie witał na przejściu granicznym nawet kanapką i herbatą. Nie ominęły nas dni spędzone w urzędach, procedury, wnioski, oczekiwanie na decyzje. Oni dostawali za darmo to, na co moi rodzice musieli długo czekać lub zarobić. W dodatku jeden z wynajmujących mieszkanie nie chciał z nami rozmawiać, gdy dowiedział się, że jesteśmy Białorusinami.

Jechałem z ojcem sprawdzić kolejne miejsce. Ktoś chciał wynająć lokal elektrykowi.

Krótko ostrzyżony facet w średnim wieku przyjął nas w ogródku za domem.

– Przepraszam, ale mam trochę roboty. Przyjechaliście o trzy godziny za wcześnie.

– O co chodzi z tym mieszkaniem? – Tata przeszedł do sedna.

– Odmalowane, częściowo umeblowane. Jest jedno „ale”.

– Słucham.

– Mieszkała tam brygada budowlańców, głównie z Ukrainy. Teraz połowa pojechała walczyć za ojczyznę, a reszta znalazła robotę gdzieś pod Częstochową. Przez ponad tydzień mieszkanie stało puste, a licznik prądu dalej nabija kilowaty.

Myślę, że ktoś podkrada prąd. Trzeba sprawdzić instalację w całym mieszkaniu.

– Kiedy możemy się wprowadzić?

– Nawet dzisiaj, ale od momentu, gdy włączycie główny bezpiecznik, to wy płacicie za prąd.

– Mogę to naprawić w kilka dni, a pan da nam ulgę na czynsz w pierwszym miesiącu – zaproponował poszukiwany elektryk.

– Chyba się dogadamy. Macie jakieś zabezpieczenie na kaucję?

– Znajdzie się.

Przez moment obawiałem się, że ojciec zacznie mówić o naszej wysłużonej toyocie i dolarach zbieranych z nadzieją na założenie firmy jednoosobowej. Już nie pamiętałem, ile razy los pokrzyżował nam plany.

– No to jedziemy obejrzeć lokal – uśmiechnął się właściciel.

Wydawał mi się jakiś inny. Może z powodu oliwkowej koszulki i paramilitarnych spodni?

– A pana robota? – wtrąciłem.

– Mam tu króliki. Płacę piątkę za posprzątanie klatki. Grządki do przekopania i nawiezienia, złotówka za metr kwadratowy. Można zarobić stówę w jeden dzień.

Niewysoka stawka – przeliczyłem w myślach.

– Nie nalegam, sam zrobię – wzruszył ramionami.

– Jutro sobota. Możemy panu pomóc po południu – wtrącił tata. – Nie przeszkadza panu, że jesteśmy Białorusinami?

– Nie. Poprzedni lokatorzy to dzielne chłopaki, ale orznęli mnie na kilkaset złotych. Teraz podobno walczą. Szukam kogoś, kto po nich posprząta. Jest pan zawodowym elektrykiem?

– Z uprawnieniami – skinął głową tata.

– Mów mi Paweł.

– Wiaczesław.

Ruda Śląska, Polska 29 marca 2022

Może poznanie pana Pawła nie było dla nas gwiazdką z nieba, ale na pewno światełkiem w tunelu. Ojciec przez trzy doby nocował w nowym mieszkaniu i naprawiał instalację. Jeden nielegalny kabel

znalazł za bezpiecznikami, drugi w gniazdku kontaktowym, z którego przewiercono się do komina wentylacyjnego. Właściciel nie upierał się przy ściganiu złodziei, bo nie chciał się włączyć po sądach. Przyszedł tylko na uroczystość wypłoszenia pasożytów. Gdy po zmroku tata przeciął podejrzane kable, w dwóch mieszkaniach nad nami zgasło światło.

– Ukraińcy okazali się bardziej pomysłowi, niż myślałem – mruknął.

– Ślężacy też kantowali, gdy jeździli na saksy do Niemiec. Prehistoria. Ale to spokojna dzielnica – uśmiechnął się do wspomnień i zaoszczędzonych kilowatów.

– Wiem, a do szkoły będę miał tylko dwa przystanki autobusem.

\*

Do naszej klasy dołączył Bohdan, uchodźca z Ukrainy. Pamiętam, że przyjęto mnie dobrze, ale on był gwiazdą sezonu. Na początku był trochę dezorientowany. Po tygodniu dopasował się do nas. Potem zaczął opowiadać o ojczyźnie tak, jakby sam walczył na pierwszej linii frontu. Chłopcy mu zazdrościli, dziewczyny patrzyły na niego z zaciekawieniem. Traktowałem go neutralnie. Nie wiem, kto wpadł na pomysł, by urządzić nam walkę w stylu MMA. To miał być pojedynek narodów. Na szczęście ani on, ani ja nie byliśmy zainteresowani tłuczeniem się w klatce. Poróżnił nas Sergiej Kariakin. Mało kto zagląda na stronę FIDE (Międzynarodowa Federacja Szachowa), więc tylko ja wiedziałem, że urodzony na Krymie arcymistrz napisał list otwarty do Władimira Putina, w którym zachęcał go do kontynuowania wojny. Nie wiedziałem, co Kariakinowi odbiło, ale był Rosjaninem. Wcześniej miał obywatelstwo ukraińskie i do dwudziestego roku życia reprezentował ten kraj. Potem zaczął występować jako szachista rosyjski. Teraz dostał na pół roku zakaz uczestniczenia w rozgrywkach. Opowiedziałem o tym panu Pawłowi.

– Ludzie często widzą tylko czern i biel. Oberwał za poglądy, a nie za to, że na przykład oszukiwał w grze.

– Dziadek mówił, że pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda.

– Mądrze ujęte. Pozdrów go.

– Został w Homlu. Tamtejsza telewizja podaje, że w Polsce brakuje już żywności, więc ludzie będą uciekali stąd na Białoruś. Albo Polska zajmie zachodnią część Ukrainy z Lwowem, by odzyskać swoje dawne ziemie i wykorzystać uchodźców.

– Jaki kraj, taka propaganda – roześmiał się Paweł.

\*

Zosia i Bohdan stali przy oknie i rozmawiali. Niby nic, ale trochę mnie zabolalo. Podeszedem i kiwnalem głową na powitanie.

– Słyszałeś o Kariakinie? – spytał chłopak.

– Tak – wolałem nie rozwijać tematu.

– Szmata. Wszyscy szachiści są tacy? – nie odpuszczał.

Zacisnąłem wargi. Zosia patrzyła to na niego, to na mnie.

– Wychował się na Krymie, który Nikita Chruszczow wam dał, żebyście tam uprawiali kukurydzę. Potem Putin zabrał półwysp. Widocznie koniunktura się zmieniła – wzruszyłem ramionami.

– Krym jest ukraiński! – zdenerwował się Bohdan.

– Należał do Tatarów przez kilkaset lat, a do was przez kilkadziesiąt – odszczeknąłem.

– Kłamiesz!

– Po wysiedleniu Tatarów zawsze mieszkało na półwyspie więcej Rosjan niż Ukraińców. Kariakin pochodził z rodziny rosyjskiej, więc nic nie straciłeś, niedouczony jełopie.

Rzucił się na mnie.

Nawet nie zauważyłem, że zebrała się wokół nas grupka chłopaków. Teraz po kilku przytrzymało nas za ramiona. Rozdzielali nas nawet ci, którzy chcieli urządzić nam pojedynek w stylu MMA.

– Nie w szkole – syknął jeden z nich.

– Nie biję słabszych – mruknąłem i poszedłem w swoją stronę.

Nikt nie ruszył za mną. Ani Bohdan, ani chłopaki, ani Zosia.

\*

– Jest szansa na pracę w Niemczech – zakomunikował ojciec.

Matka odstawiła kubek z herbatą.

– Mógłbym załatwić brakujące dokumenty i za tydzień pojechać do roboty.

– A co z nami? – spytałem.

– Możecie zostać tutaj, a na wakacje wrócić do Homla. Nie straciłbyś roku w szkole.

– Zobaczyłbym dziadka i nie byłbym wykluczony z jasełek – wtrącił Danielek.

Mama wstała od stołu.

– Przez kilka lat widywaliśmy się raz na parę miesięcy. Teraz, gdy jesteśmy wreszcie razem, znowu mamy się rozstać? To co to za rodzina? Może lepiej było nie wyjeżdżać z Białorusi?

– Nasza brygada ma tu coraz mniej zleceń. Ukraińcy mają nad nami przewagę nawet jako kierowcy taksówek. Dopóki sympatia jest po ich stronie, wygrają nas z każdej roboty. Sezon w Niemczech to rozsądny wybór.

– Nie będę uciekać przez całe życie. Wystarczy, że wydostaliśmy się spod władzy Łukaszenki. Zrobisz, co zechcesz, ale ja mam dosyć – wyszeptwała.

– Zrozum, że tu nikogo nie obchodzi prawda. Jesteśmy winni wojnie i już. Mały nie zagra króla w jasełkach, ty będziesz najwyżej szorowała łazienki, ja będę dziadował jako złota rączka, a moje miejsce może zająć każdy uchodźca. Na Zachodzie jest inaczej...

– Czy w Niemczech są dinozaury? – zapytał Danielek.

– Zamknij się! – Zerwałem się od stołu.

\*

Idę ulicą. Światło mijanych latarni miesza się z plamami cienia pomiędzy nimi. Chodnik wygląda jak szachownica. Chyba straciłem Zosię. Może to nie wina Bohdana, tylko moja? Na kolegów nie mam co liczyć. Został nam pan Paweł i kilku znajomych Białorusinów, którzy są w sytuacji podobnej do naszej. No to co dalej? Mamy sobie przypiąć niebiesko-żółte wstążki i udawać kogoś, kim nie jesteśmy? Tłumaczyć, że nie popieramy tej wojny? Uciekać? Po głowie chodzą mi dziadkowe opowieści o czarnych owcach, Żydzie, wiecznym tułaczem i szczurach uciekających z tonącego okrętu. Nie pasują do żadnej z tych przypowieści. Zaczynam tęsknić za zawodami szachowymi, w których Polak w uczciwej walce dał mi mata. Wygrał lepszy. To było normalne i logiczne.

Grupka nadchodzi z przeciwka. Po szalikach poznaję, komu kibicują. Niektórzy oprócz barw klubowych mają emblematy w kolorach Ukrainy. Kolejni solidarni, którzy nie chcą wiedzieć więcej niż to, co im odpowiada.

Uśmiecham się wrednie. Nie czuję już strachu. Został tylko gorzki gniew i odrobina żalu za czymś, co odeszło. Staję na środku chodnika i wykonuję w ich kierunku wulgarny gest.

– FK Homel w sercu moim jest! – śpiewam na cały głos.

Przystają zdezorientowani. Nie atakują.

– W pewnym śląskim mieście przy ulicy Cichej 6 jest taka drużyna, co się Ruchem Chorzów zwie! – podbijam stawkę.

Idą na mnie całą gromadą.

Nie uciekam. Zaciskam pięści i śpiewam.